Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok III. | Kraków niedziela 7 maja 1933 | Nr 125

Wybrany wszystkiemi głosami lewicy i centrum na urząd Prezydenta

Prof. Mościcki ponownym kandydatem

Kandydaturę tę wysunęło prezydjum klubu B.B.

Wczoraj w południe odbyło się w mieszkaniu prof. Sławka posiedzenie prezydjum klubu B.B. Posiedzenie to wzbudziło duże zainteresowanie, gdyż zostanie ustalona kandydatura na Prezydenta Rzplitej, a tem samem położy się kres wszystkim pogłoskom i domysłom.

Prezydjum klubu B.B. postanowiło przedstawić na plenarnem posiedzeniu, które odbędzie się w poniedziałek o 9-ej przedpołudniem kandydaturę obecnego Prezydenta prof. Mościckiego na dalszą kadencję.

Zgromadzenie Narodowe wyznaczone zostało na poniedziałek 8 b. m. o 11-ej przedpołudniem. Wobec tego iż nie ulega wątpliwości, że kandydatura prof. Mościckiego zostanie przyjęta przez plenum klubu B. B., tem samem kandydatura ta uzyska większość na Zgromadzeniu Narodowem.

Osoba prof. Mościckiego, obecnego Prezydenta Rzplitej, cieszy się dużem poważaniem i szacunkiem nietylko wśród szerokich warstw społeczeństwa polskiego, ale również i zagranicy, gdzie Prezydent Mościcki cieszy się dużą popularnością.

Poprzednim razem prof. Mościcki wybrany został głosami klubów lewicowych i centrum, od P. P. S. aż do „Piasta“ włącznie, a więc przez te stronnictwa, które obecnie są w opozycji.

Dziś zbiera się klub Narodowy celem zajęcia stanowiska wobec wyboru Głowy Państwa. Taktyka PPS zostanie ustaloną dopiero w dniu wyboru.

Niemcy chcą sprowadzać surowce z Polski?

Prasa zagraniczna w dalszym ciągu, w artykułach i obszernych depeszach swoich korespondentów z Berlina i Warszawy, zajmuje się wymianą poglądów między rządem polskim a niemieckim. Panuje jednomyślność, że rozmowy powyższe oznaczają odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich.

Część prasy zagranicznej informuje mylnie, jakoby inicjatywa tych rozmów wyszła od kanclerza Hitlera oraz podaje szczegóły konferencji kanclerza Hitlera z posłem polskim w Berlinie, min. Wysockim. Według tych niepotwierdzonych wiadomości, kanclerz Hitler wyraził chęć sprowadzania z Polski szeregu surowców, których Niemcy dotychczas kupowali gdzieindziej. W ten sposób Hitler pragnie pozyskać zpowrotem dla niemieckiego przemysłu rynek polski. Odnośnie do spraw politycznych Hitler miał przyrzec, że Niemcy zaprzestaną na szereg lat propagandy rewizji granic.

Sowiety odnowiły traktat z Niemcami

MOSKWA. (P.A.T.). Wczoraj komisarz spraw zagranicznych Litwinow i ambasador Rzeszy w Moskwie v. Dircksen wymienili dokumenty ratyfikacyjne protokółu o przedłużeniu traktatu berlińskiego.

Traktat berliński, stanowiący wraz z traktatem w Rapallo podstawę stosunków sowiecko - niemieckich, wskutek wymiany dokumentów ratyfikacyjnych obecnie ponownie nabiera mocy prawnej.

Odnośnie do tego faktu należy zaznaczyć, że inicjatywa ratyfikacji wyszła tym razem ze strony Niemiec. Nie bacząc na dokonaną wczoraj ratyfikację, ton dzisiejszej prasy sowieckiej wobec Niemiec nie uległ złagodzeniu.

„Izwiestja“ zamieszczają na naczelnem miejscu depeszę, wskazując na izolację Niemiec. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że podjęta przez Niemcy próba ułożenia stosunków z Sowietami ma pewien związek z podobną próbą ułożenia stosunków polsko-niemieckich.

Jaczejka komunistów-trucicieli

wykryta została W Niemczech

LIPSK (PAT) — W Doebeln koło Drezna policja wpadła na trop „jaczejki“ komunistycznej, która przy pomocy cjankali planowała dokonanie licznych zamachów na życie wybitnych osobistości. Jeden z komunistów w przebraniu mleczarza usiłował zanieść do mieszkania miejscowego burmistrza zatrute mleko. Podstęp wykryto.

W związku z tą akcją aresztowano w Doebeln i okolicy szereg komunistów, u których znaleziono większe ilości cjankali.

11-letni chłopiec wzniecił wielki pożar

przy zapalaniu papierosa

W dniu wczorajszym wybuchł wielki pożar w majątku Lipnica (pow. chojnicki, woj. pomorskie), stanowiący własność Edwarda Jagodzińskiego. Pastwą ognia padły dwie stodoły, dwie szopy, obora, garaż, maszyny i narzędzia rolnicze, wozy, turbina do pompowania wody, oraz 800 centnarów kartofli. Straty wynoszą przeszło 100.000 zł. Przyczyną pożaru było zaprószenie ognia przez 11-letniego chłopca przy zapalaniu papierosa.

Tragiczna śmierć 3 lotników

Jeden zginął pod Lisowem, dwóch pod Radomiem

Wczoraj lotnictwo nasze poniosło dwie straty: dwie katastrofy samolotów. Jedna wydarzyła się w gm. Radzanów pod Radomiem. Samolot 1-go pułku lotniczego wpadł w korkociąg i runął na ziemię, a w jego szczątkach zginęli podpor. Stanisław Malczyk i pilot szer. Feliks Zbikowski. Na miejscu katastrofy zgromadził się tłum okolicznych mieszkańców oraz samochody wojskowe.

Wieczorem o godz. 17 min. 30 nastąpił wybuch motoru na samolocie grudziądzkiej szkoły pilotów, przelatującym nad miejscowością Lisowo. Samolot runął, grzebiąc pilota kpt. Główczewskiego.

Przygotowania do wielkich zawodów lotniczych

Na zaproszenie Aeroklubu Rzeczypospolitej Polskiej przybywają na 8 b. m. do Warszawy delegaci zagranicznych Aeroklubów, aby na specjalnie urządzonej w tym celu konferencji przedstawić Aeroklubowi Rzeczypospolitej swoje uwagi do polskiego projektu regulaminu Challenge 1934, opracowanego przez Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej, jako głównego organizatora przyszłego Challange.

Dotychczas zawiadomiły o przybyciu swych delegatów aerokluby Niemiec, Francji, Italji, Czechosłowacji, Jugosławji i Rumunji.

40 procesów w wyniku aresztowań 1-majowych

W wyniku aresztowań przeprowadzonych w dniu 1 maja pod zarzutem uprawiania agitacji antypaństwowej skierowano na drogę sądową sprawy 39 osób.

Zagadkowy mord w Warszawie

Znaleziono zwłoki mężczyzny z ustami pełnemi piasku

Wczoraj nad ranem wpobliżu parku Traugutta znaleziono zwłoki jakiegoś mężczyzny, ubranego w mundur funkcjonarjusza pocztowego. Na alarm przybyła policja z pobliskiego komisarjatu, a następnie zawiadomiono urząd śledczy.

Doraźnie przeprowadzone dochodzenie ustaliło, że denatem jest 24-letni Jan Wiśniewski (Włościańska 45), zamieszkały wraz z matką.

Oględziny zwłok wykazały, że w ustach denata znajduje się bardzo dużo piasku. Prawdopodobnie piasek ten został wsypany przez morderców Wiśniewskiego, którzy w ten sposób chcieli uniemożliwić swej ofierze wzywanie pomocy, albo też piasek dostał się do ust Wiśniewskiego w czasie przedśmiertnych konwulsyj.

Za lewem uchem denata znaleziono krwawe ślady. Na tej podstawie rodzi się przypuszczenie, że Wiśniewski został zamordowany tępem narzędziem.

Krąży jeszcze jedna wersja o przyczynie śmierci Wiśniewskiego: oto spodnie denata były rozpięte! Wobec tego istnieje możliwość, że zbrodnię dokonano na tle seksualnem.

Dla ścisłości trzeba dodać, że miejsce, na którem znaleziono zwłoki Wiśniewskiego, jest poprostu okupowane przez kobiety lekkich obyczajów, które urządzają tu nocne wyprawy! Tam również grasowała słynna „Zośka Pomidor“, zabójczyni aktora Godfryda.

Zwłoki denata przewieziono do prosektorjum, gdzie poddane zostały szczegółowym badaniom, a jednocześnie władze śledcze przystąpiły do energicznych badań. Przesłuchano już kilkanaście osób z grona znajomych Wiśniewskiego. Dalsze śledztwo w toku.

Wiśniewski pracował w urzędzie pocztowym na Pl. Napoleona od roku 1927, a następnie został funkcjonarjuszem w urzędzie pocztowym na Muranowskiej 11. Cieszył się doskonałą opinją wśród przełożonych.

Kurs złotego zostanie utrzymany

Z kół finansowych informują, że wobec zniżki kursu dolara mnożą się w Polsce głosy, aby obniżyć również kurs złotego. Zniżka ta miałaby na celu rzekome wyrównanie szans eksportowych Polski.

Należy z naciskiem podkreślić, że pomysły obniżenia kursu złotego nie wytrzymują krytyki.

Złoty, który przetrwał zwycięsko zaburzenia waluty niemieckiej oraz spadek waluty angielskiej, mającej poważne znaczenie dla naszego eksportu (węgiel, drzewo, cukier), przetrwa również obniżkę dolara, z którego kursem polska polityka walutowa i gospodarcza nie jest związana.

Celowe obniżenie dolara przez rząd prezydenta Roosevelta ma w pierwszym rzędzie na celu podniesienie cen towarów na wewnętrznym rynku amerykańskim. Drugim celem mogą być szanse konkurencyjne wobec funta angielskiego. Obydwa te zamierzenia nie mają nic wspólnego z naszem gospodarstwem i nie mogą wpłynąć na naszą politykę walutową. Utrzymanie kursu złotego na dotychczasowym parytecie złota jest zapewnione.

Niemcy spędzają pracowników

polskich na dno nędzy

W dniu wczorajszym pracownicy Warszawskiej Kinematograficznej Spółki Akcyjnej, będącej ekspozyturą berlińskiej UFY, przystąpili do strajku włoskiego, pozostając w lokalu biura w dzień i w nocy.

Uchwała strajkowa powzięta została naskutek wymówień całemu personelowi.

Przeciwko tego rodzaju atakowi na pracę długoletnich współpracowników firmy, ci ostatni, po wyczerpaniu wszystkich możliwości kompromisowego załatwienia tej sprawy, wystąpić musieli w jak najbardziej zdecydowanej formie.

Cały świat pracowniczy z najwyższem zainteresowaniem i sympatją śledzi przebieg tej akcji, mającej na celu niedopuszczenie do zepchnięcia warszawskich pracowników potężnego niemieckiego trustu filmowego na dno skrajnej nędzy

Spojrzenie sądu

za kulisy małżeństw

Zona i przyjaciółka Inż. Malinowskiego — Strzały do szwagra

Tragedja trójkąta małżeńskiego w rodzinie inżyniera Malinowskiego jeszcze przez cały drugi dzień wentylowana była w sądzie okręgowym.

Prokurator w swej zręcznej mowie wydobył na wierzch zagadnienie procesu, czy przyjaciółka inżyniera p. Mogilasowa, może być uważana przez dużo przystojniejszą żonę, za swą rywalkę?

Rozważania oskarżyciela z różnych ciekawych punktów widzenia, doszły do następującego rezultatu.

— Niewątpliwie p. Mogilasowa mogła w swem przeświadczeniu uważać sie za kochankę inżyniera. Przecież jeżeli napisał po nią do Paryża i ściągnął do kraju, dając pieniądze na przyjazd, przyłożył ręki do rzeczy niegodnej. Ale czy p. Mogilasowa jest winną dramatycznego konfliktu między małżonkami, czy można ją uważać za moralnego sprawcę zdarzenia w Parku Ujazdowskim? Sądze, że nie. Raczej zawiniła tu krótkowzroczność i przewrażliwienie oskarżonej, której zdawało sie, że p. Mogilasowa odbiera męża. A tak nie było. Mogilasowej, temu rozbitkowi życiowemu, żonie byłego carskiego oficera a obecnie — szofera, mogło najwyżej chodzić o to, aby znaleźć ostateczną i pewną ostoję w życiu...

Tu prokurator dał lekką aluzje do pugilaresu inżyniera, który jak sam oświadczył, wydał w ciągu 4 miesięcy na p. Mogilasowa — 5.000 złotych.

Adwokat p. Mogilasowej poruszył sposób zachowania się inżyniera w momencie wypadku i potem.

Mąż oskarżonej strzałem żony do przyjaciółki został ocucony i jakby przywrócony do właściwej sobie formy życia. Widząc żonę z rewolwerem w ręku w obliczu następstw czynu, zapomniał o wszystkiem, nawet o konieczności niesienia ratunku rannej, z którą do ostatniej chwili błogo spędzał czas, a odrazu stał się dobrym mężem".

Odmówił jakichkolwiek zeznań w policji przeciwko aresztowanej żonie, a później na rozprawie ,widząc na co sie zanosi, otwarcie stanął już w obronie domu i splugawionego przez siebie ogniska domowego.

Adwokat za tę sła'e wole nazwał inżyniera dużem, małem dzieckiem i dużym smarkaczem, uważając go za jedynego moralnego i intelektualnego sprawcę wypadków, jakie po jego nierozważnym i nie do przebaczenia kroku oszukiwania własnej żony, — wytworzyły

Wyrok zapadnie jutro.

W stołecznym sądzie apelacyjnym znalazła się na wokandzie niezwykle ciekawa i sensacyjna sprawa aplikanta sądowego, Leona Kopczyńskiego o strzały do szwagra swego p. Keniga.

Podłożem sprawy były momenty fatalnego pożycia siostry oskarżonego z Kenigiem.

Małżeństwo było niedobrane, widać to choćby z tysiąca zarzutów, jakie wzajemnie sobie w obliczu sądu wytaczają.

P. Kenigowa, zabiegająca o rozwód, nazywa męża szaleńcem, ma mu za złe, że nie dawał na utrzymanie domu, aż mu siała jąć się pracy w biurze, że maltretował ją i wogóle był nie możliwy.

On zaś za przyczynę nieszasek uważa osobe koleżanki żony, która miała na nią zły wpływ. Od czasu znajomości tej, żona zmieniła sie. Zaczęła wracać po nocach do domu, pa"'" papierosy, piła, grała w karty.

Pomimo tych wszystkich przywar żony, p. Kenig dowodzi, że „widzi jeszcze coś w niej" i na dowód tego, parokrotnie porywał ją na ulicy, chcąc zmusić przemocą do dalszego wspólnego pożycia.

Ona jednak ma go już dość na zawsze i zamieszkała u rodziców, gdzie przed oknami ich mieszkania padły właśnie strzały Kopczyńskiego.

Oceniając niezwykłość okoliczności sprawy sąd skazał aplikanta Kopczyńskiego na łagodna karę 6 miesięcy więzienia, uznając że występował w najwyższem wzburzeniu w obronie siostry.

Sąd uznał oskarżonego winnym przekroczenia obrony koniecznej i karę mu darował.

Bójka w sądzie

Bójka na sali sądowej wydarzyła się wczoraj podczas procesu głośnego w Warszawie szantażysty telefonicznego Henocha Tuchbanda. Żona oskarżonego rzuciła się z okrzykiem na oskarżyciela inż. Luriego:

— Ty, złodzieju, bandytu! Ty nas unieszczęśliwiłeś! Zmarnowałeś nam życie.

Lurie nie pozostał dłużny:

— Ty, szantażysto! Ja mam tego wszystkiego dość!

Napewno doszłoby do grubszej awantury, gdyby nie rodzina i obrońcy stron, którzy rozerwali zapalczywych przeciwników.

Skazanie szantażystów za porwanie kamienicznika

Ciekawy wypadek porwania właściciela kamienic w Warszawie 74-let. Michała Mendelsona przez kilku szantażystów był przedmiotem rozprawy w Sądzie Grodzkim, który skazał napastników za gwałt na osobie starca po 3 miesiące aresztu.

Tanio sprzedany rower

Niefortunny cyklista

(S. F.) Na łączce za Ogrodem Zoologicznym przejeżdżający rowerem p. Feliks Patosiak został zaczepiony przez kilku łobuzów.

P. Patosiak zeszedł z roweru i zwrócił się do przyglądającej się tej scenie, powszechnie znanej w okolicy, panny Zośki Brudas.

— Potrzymaj mi panna chwilkę maszynę, bo tu ktoś ma w mordę dostać.

Panna Brudas zaopiekowała się rowerem, a p. Patosiak zakasał rękawy i zabrał się do wybijania zębów.

W tym momencie do p. Brudas podszedł jej amant p. Kazimierz Chwast.

— Kazik! — szepnęła mu p. Zosia. — Bierz rower i wiej.

— Kiedy nie mam siły dźwignąć.

— Nie ty jego, tylko on ciebie, idjoto jedna, będzie dźwigał.

— Kiedy nie umiem.

— Spróbuj.

P. Chwast wziął na odwagę wsiadł na rower i ruszył przed siebie.

Przez jakiś czas szło nieźle. Rower jechał jak pijany, ale jechał. Gdy jednak p. Chwast znalazł się na jezdni i usłyszał za sobą trąbkę samochodową, skręcił gwałtownie i z impetem najechał na jakiegoś przechodnia, rozdzierając mu jesionkę.

Wściekły właściciel jesionki złapał niezręcznego cyklistę za kołnierz.

— Palto mi pan rozdarłeś — ryknął, — to teraz płać, albo policję wołam!

Słowo „policja" podziałało na cyklistę nieprzyjemnie.

— Nie krzycz pan — szepnął. — Pogodzi sie. Tanio panu rower sprzedam, bo dla mnie niewygodny. Maszyna nowiutka, dwa dni temu od cioci na imieniny dostałem.

— Ile pan chce?

— Pięć złotych.

Pokrzywdzony przechodzień momentalnie się udobruchał, zczepił sobie palto agrafką, zapłacił 5 zł. i pojechał rowerem.

Tymczasem właściciel roweru, p. Patosiak, wybiwszy kilka zębów, zaczął szukać roweru. Roweru nie znalazł, ale znalazł jego opiekunkę pannę Brudas i jej amanta p. Chwasta.

Dobrana para uzyskała w Sądzie Grodzkim miesiąc więzienia.

Nagroda za Sybir i lata tułacze

Zaopatrzenie byłych więźniów politycznych

Ukazało się rozporządzenie wykonawcze w sprawie zaopatrzenia, przysługującego skazańcom politycznym. Ubiegający się o przyznanie zaopatrzenia muszą wnieść do Ministerstwa Skarbu podanie, poparte odnośnemi dowodami o swych dawnych udrękach więziennych, poniesionych w walce o niepodległość Polski.

Bojownicy, którzy ubiegają się o zaopatrzenie przed ukończeniem 55 lat życia obowiązani są nadto okazać świadectwo, stwierdzające utratę conajmniej 50 proc. zdolności do pracy zarobkowej.

Do zaopatrzenia mają prawo również wdowy i sieroty, pozostałe po zmarłych skazańcach, którzy nie pobierali należnej im pensji ze Skarbu Państwa.

Wysokość zaopatrzenia wynosi dla samotnych 150 zł., dla żonatych 200 zł. miesięcznie.

W ten sposób unormowano ostatecznie sprawę zabezpieczenia bytu tym, którzy za kratami kazamat moskiewskich lub zaborczych śnili o Polsce Niepodległej.

Wesoły Kącik

KONKURS NA WYTRZYMAŁOŚĆ



Odbywający się obecnie w Cyrku warszawskim konkurs wytrzymałości w tańcu, który trwa już trzy dni i trzy noce, przypomina mi konkurs, w którym sam brałem przed laty udział.

Miałem wtedy sześć lat i stanąłem do konkursu stania na jednej nodze.

Zawodników było pięciu. Pierwsza nagroda — irys, druga pudełko od papierosów.

Jednego z zawodników osa ukłuła w nos, rozpłakał się i odpadł z turnieju. Ja odpadłem drugi i zająłem zaszczytne czwarte miejsce.

Nagrody otrzymali dwaj moi koledzy, ale zwycięstwo pociągnęło dla nich fatalne skutki. Mianowicie przed turniejem najedli się zsiadłego mleka. Podczas konkursu rozbolał ich brzuch, ale ponieważ chcieli zwyciężyć, zacięli zęby i... powalali sobie nowe spodnie.

Zwyciężyli, ale spodnie były na nic i w domu spuszczono im lanie.

Widzimy więc, jak niezdrowe i głupie są wszelkie konkursy na wytrzymałość.

Każda rzecz musi mieć jakiś cel. Zawody sportowe i konkursy artystyczne mają na celu pobudzenie człowieka do rywalizacji, a tem samem do udoskonalenia swego ciała lub jakichś specjalnych zdolności.

Ale co ma na celu taki konkurs, jak konkurs tańca na wytrzymałość?

Co ma na celu to głupie kręcenie się w kółko przez szereg dni i nieprzespanych nocy?

Po konkursie żarłoków i wytrzymałości w tańcu, przyjdzie pewnie konkurs wytrzymałości w niemyciu się. Taki konkurs po trwałby pewno parę lat.

Następnie zacznie się rywalizacja, kto dłużej potrafi sobie dłubać w nosie, nie drapać się (przyczem na każdego zawodnika puści się parę pcheł), siedzieć na szpilce i t. d. i t. d.

Byłem w cyrku i widziałem zawodników po 70 godzinach tańca. Posuwali się sennie dokoła areny i ruchy ich w niczem nie przypominały tańca.

— Panie Kac, — słyszałem w sąsiedniej loży rozmowę, — co to za taniec?

— Taniec połamaniec.

— A jabym chciał, żeby mój Moniuś stanął do tego konkursu.

— Dlaczego?

— Bo on ma paraliż nóg.

Napoleon Sądek

Jak sobie radzić

Przedwczesnej starości, wynikającej ze złych warunków materjalnych i nadmiernej pracy zapobiec można przez dłuższy odpoczynek, przez urozmaicony tryb życia, dającego pokarm wyczerpanym nerwom — ale do tego potrzeba pieniędzy.

Zrujnowane zdrowie można zreparować lub nawet w całości odzyskać dzięki długiej, a pieczołowitej kuracji, kuracji zwykle ogromnie kosztownej, wymagającej tysięcy złotych.

Zgryźliwy humor, ponury nastrój, bezbrzeżne przygnębienie rozproszyć należy wczas, by nie przerodziły się w manję samobójczą. Znakomicie tu skutkują dalekie podróże zwłaszcza morzem lub samochodem, spędzanie czasu w miłem towarzystwie, przeróżne widowiska, dające godziny odpoczynku i zapomnienia — ale na to wszystko potrzeba pieniędzy i to grubych pieniędzy. Skądże je brać?

A niedaleko. Trzeba tylko wstąpić do najbliższej kolektury i tam kupić los 27-ej loterji.

I jeśli ktoś nie jest urodzonym pechowcem wygra tyle, że mu wystarczy na podróże, na zabawy i na kuracje.

Dozorca domu

We dnie zamiata podwórze,
W nocy bramę otwiera.
Życie prawdziwie szczurze,
Więc klnie, narzeka i gdera.

Spać człowiekowi nie dają.
Soi już, spokojnie oddycha,
Gdy nagle dzwonią, stukają...
Otwieraćbramę, do licha!

— Też mi psiajucha lokator!
Obudził w nocy człowieka,
I dał pięć groszy mu zato! —
Tak wciąż dozorca narzeka.

We dnie zamiata podwórze,
Pokój ma mały i ciasny
I myśli o lokatorach:
— A idźcież wszyscy do jasnej!...

Jan Dembosz

RADJO

12,10 Płyty. 13,15 Poranek szkolny ze Lwowa. 15,25 Wiadomości wojskowe i strzelckie. 15,35 Słuchowisko dla dzieci p. t. „Podwórzaki". 16.00 Płyty. 16,40 Bronisław Piłsudski na Sachalinie i w Japonji". 17,00 Płyty. 17,40 Odczyt aktualny. 18,00 Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. 19,20 „Bieżące wiadomości rolnicze". 19,30 „Na widnokręgu .. 19,45 Prasowy dziennik radjowy. 20,00 Muzyka lekka. W przerwie: wiadomości sportowe. 22,05 Utwory Chopina w wykonaniu prof. J. Turczyńskiego. 22,40 Feljeton. 23,00 Muzyka taneczna.

ANIELA SZLEMIŃSKA I ALEKSANDER STANISŁAWSKI PRZED MIKROFONEM

Dziś (6. b. m.) o godz. 20,00 radjostacja warszawska nadaje koncert muzyki lekkiej, złożony z popularnych utworów polskich i obcych. Jako soliści wystąpią: znana śpiewaczka Aniela Szlemińska, która odśpiewa szereg pieśni ludowych oraz przebojów. Poza tem Aleksander Stanisławski odegra **utwory na domrze.**

ZE ŚWIATA PRACY

Manifestacja na cześć pracy

w mieście, do którego kryzys nie dotarł

Zlin, (Czechosłowacja), w maju

Pierwszy maja. Zaiste nigdzie tak nie jest obchodzone to święto pracy, jak w mieście wybudowanem wolą szewca, w Zlinie, gdzie znajdują się słynne fabryki obuwia Baty.

W manifestacji na cześć pracy w mieście tem, liczącem 25.000 mieszkańców, wzięło udział około 100.000 ludzi. Żadna to przesada, żaden błąd cyfrowy. Nietylko mieszkańcy Zlina, nietylko mieszkańcy okolicznych wiosek i miasteczek zeszli się w tym dniu na nowych obszernych placach zlińskich pomiędzy dziesięciopiętrowemi drapaczami chmur, pomiędzy gmachami fabrycznemi i handlowemi, ale przybyło tu tysiące ciekawych nietylko z całej Czechosłowacji, ale i z zagranicy.

Nieprzejrzane tłumy przyjeżdżały specjalnemi pociągami z Pragi, Brna, Morawskiej Ostrawy, Bratislawy i innych miast czechosłowackich, aby wziąć udział w manifestacji na cześć pracy i zwiedzić miasto, które mu kryzys powszechny wcale nie dał się we znaki i gdzie praca wre jak nigdzie indziej, gdzie produkcja stale się powiększa, gdzie energja ludzka wytwarza nowe wartości, gdzie zwycięsko walczy się z przeszkodami, gdzie praca jest ideałem.

Pierwszego maja cały Zlin był rozentuzjazmowany. Domy i domki upiększone były chorągwiami o barwach narodowych. Wszędzie panował żywy ruch.

Bajecznie wyglądał Zlin w przeddzień uroczystości. Tworzył złudzenie miasta przyszłości. Gmachy fabryczne, szkoły, hotele, domy handlowe wybudowane ze szkła, betonu i żelaza rzucają snopy światła. Atrakcją jest wielka latarnia wznosząca się na wzgórzu, której reflektor oświetla całą okolicę.

Pierwszy akt uroczystości był aktem pietyzmu dla zmarłego tragicznie twórcy Zlina Tomasza Baty. Około godziny 7 rano zastępy młodych mężczyzn i kobiet, delegacje warsztatów i delegacje z zagranicy złożyły wieńce na mogile Tomasza Baty na cmentarzu leśnym poza miastem. Pomiędzy hymnem pracy a hymnem narodowym panowało jednominutowe milczenie.

Około godziny ósmej w zabudowaniach fabrycznych odbyła się uroczystość wręczenia oznak „zwycięzców pracy" tym robotnikom, którzy zwyciężyli w „majowym konkursie pracy" i wykazali się najlepszemi wynikami swej pracy i zarobków.

Osobno należałoby pisać o potężnym pochodzie pracowników fabrycznych, jaki ruszył z fabryki na miejsce wiecu na Placu Pracy. Przy dźwiękach 20 orkiestr dziesiątki tysięcy ludzi ruszyło ulicami miasta.

W pochodzie niesiono transparenty, głoszące hasła, któremi wyrażano cel zlińskiej pracy. Hasła transparentów głosiły, że „Batowcy" znaleźli drogę wyjścia z kryzysu, że znaleźli drogę do celu, drogę do dobrobytu powszechnego.

Plac Pracy zapełnił się po brzegi publicznością. Na trybunę mówców wchodzi szef firmy Jan Bata, witany niemilknącemi okrzykami zebranych. Oto osobliwość zlińskich uroczystości robotniczych. Z trybuny wiecowej przemawia w dniu pierwszego maja szef firmy, pracodawca, który uważa się za pierwszego robotnika, a który swych robotników uważa za swych współpracowników.

— Musimy wybudować nową kolej łączącą Tatry z Czechami, musimy usplawnić Morawę, aby tem łatwiej zdobywać dalekie rynki zbytu, produkcję naszą musimy podnieść na 300.000 par obuwia dziennie! — oto słowa Baty, wyrażające program zakładów zlińskich na najbliższą przyszłość.

Świetna była organizacja całego obchodu. Nie było żadnego natłoku, publiczność karnie rozchodziła się znowu do fabryk. Pracownicy firmy Bata bowiem zaprosili swych najbliższych do warsztatów, gdzie odbyła się uczta. Rozdano 70.000 obiadów. Nietylko to. Gościom rozdano kilka wagonów pomarańczy i jabłek.

Obchody majowe we Zlinie to coś tak oryginalnego, jak Zlin sam. Zlin to oaza dobrobytu pośród szalejącego kryzysu gospodarczego. Zlin to symbol pracy. Zlin to potęga. Podczas gdy wszędzie fabryki stoją, we Zlinie praca wre, we Zlinie brak sił roboczych.

K. B.

Chcemy prawdy o Kasie Emerytalnej

Pracownicy kolejowi oczekują wyjaśnień

Uchwalona niedawno przez Sejm ustawa o ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy i starości, przewiduje pomiędzy innemi, że Rada Ministrów może rozciągnąć moc obowiązującą tej ustawy w całości lub części także i na pracowników kolejowych.

Ministerstwo Komunikacji, jak się dowiadujemy — zamierza podobno skorzystać z tego i rozwiązać Kasę Emerytalną dla Pracowników nieetatowych byłej dzielnicy pruskiej.

W tym wypadku pracownicy nieetatowi stali i próbni mają być objęci rozporządzeniem Rady Ministrów o zaopatrzeniu emerytalnem pracowników kolejowych, natomiast pracownicy sezonowi byliby ubezpieczeni według nowej „ustawy scaleniowej".

W związku z tem zachodzi pytanie w jaki sposób zaliczy się pracownikom dotychczas opłacane do Kasy wkładki? Należy bowiem wziąć pod uwagę, że w b. dzielnicy pruskiej każdy pracownik fizyczny od 16 roku życia jest przymusowo ubezpieczony na wypadek inwalidztwa i starości.

W służbie kolejowej to ubezpieczenie obejmuje Kasa Emerytalna z tem, że po jednym roku służby kolejowej obowiązuje ubezpieczenie na dodatek do renty inwalidzkiej i starości. W wypadku więc zaliczenia samej tylko służby kolejowej z pominięciem czasu pracy niekolejowej u pracowników stałych i próbnych byłoby dotkliwem pokrzywdzeniem tych pracowników.

Co do pracowników sezonowych natomiast zachodzi pytanie — co się stanie z uprawnieniami nabytemi przez tych pracowników do renty dodatkowej?

Pozą tem świadczenia Kasy Emerytalnej są pod niejednym względem dużo korzystniejsze od tych ,jakie daje ubezpieczenie emerytalne i ustawa scaleniowa. Ponieważ zaś świadczenia, jakie daje pracownikom kolejowym b. dz. pruskiej, zagwarantowano konwencjami międzynarodowemi, przeto należałoby się spodziewać, że Ministerstwo Komunikacji rozwiąże tę sprawę bez krzywdy dla zainteresowanych pracowników.

Przy tej sposobności należy zaznaczyć, że jak słychać Walne Zgromadzenie Kasy Emerytalnej podobno nie ma się już odbyć wobec zamiaru rozwiązania tej Kasy.

Wśród pracowników panuje przekonanie, że Walne Zgromadzenie nie odbędzie się dlatego, ponieważ w ten sposób chce się uniknąć ujawnienia skandalicznej gospodarki funduszami, co w pewnej mierze stwierdziła Komisja Rewizyjna, wybrana przez ostatnie Walne Zgromadzenie.

Pracownicy kolejowi b. dzielnicy pruskiej zaniepokojeni wszystkiemi powyższemi wieściami oczekują z niecierpliwością wyjaśnień ze strony czynników miarodajnych, które to wyjaśnienia winny nastąpić natychmiast.

Akcja kredytowa dla rzemiosła

Bank Gosp. Kraj. docenia znaczenie gospodarcze rzemiosła

Celem poinformowania naszych Czytelników o akcji kredytowej Banku Gospodarstwa Krajowego dla rzemiosła, zwróciliśmy się do dyr. Banku Gosp. Kraj. p. Stanisława Pawłowicza.

P. Dyr. S. Pawłowicz podkreślił ,iż akcja kredytowa B. G. K. dla rzemiosła do roku 1928 nosiła charakter sporadycznych i indywidualnych kredytów dla poszczególnych warsztatów rzemieślniczych. Natomiast od początku roku 1928 akcja Banku w stosunku do rzemiosła przyjęła charakter planowej i specjalnej opieki kredytowej nad drobnym przemysłem i rzemiosłem.

— Przez kogo zostały rozprowadzone kredyty dla rzemiosła?

— Rozprowadzenie kredytów rzemieślniczych w szerszym zakresie umożliwione zostało przez powstanie gęstej sieci komunalnych kas oszczędności.

Pierwsza transza kredytów, rozprowadzonych w początku 1928 r. wynosiła około 14 miljonów złotych, udzielonych 235 K. K. O., które ze swej strony przyznały blisko 20.000 pożyczek. Kredyt był udzielany na okres 1 2 pół roku, przy spłatach kwartalnych 10 proc. sumy początkowej długu.

— Jak zostały uregulowane przez rzemieślników te pożyczki?

— Raty, zapadające z tytułu kredytów rzemieślniczych K. K. O. spłacały punktualnie, to też w roku 1930 większość kredytów została spłacona niemal w całości, wobec czego, pragnąc nadal zasilać rzemiosło kredytami, Bank wyasygnował dalsze sumy.

— Jaką opinję wyrobił sobie Bank Gospodarstwa Krajowego o zdolności kredytowej rzemiosła?

— Naogół wyniki akcji kredytowej B. G. K. dla rzemiosła są zadawalniające zarówno pod względem technicznego rozprowadzenia, jak i z uwagi na efekt gospodarczy i społeczny.

— Czy Bank Gospodarstwa Krajowego współpracuje ze spółdzielniami rzemieślniczemi, i jaki jest jego stosunek do tych instytucyj?

— Bank otacza życzliwą opieką kredytową spółdzielnie rzemieślnicze.

— Jaki jest plan pomocy kredytowej B. G. K. w chwili obecnej?

— Obecnie Bank zamierza udzielać kredytów rzemieślniczych w formie redyskonta weksli, przy oprocentowaniu 7 i pół proc. Celem właściwego rozdziału nowych kredytów, przy K. K. O. będą powoływane komitety opinjodawcze, złożone z trzech przedstawicieli rzemiosła, wskazanych przez właściwą Izbę Rzemieślniczą.

Ruch zawodowy

SAMORZĄDOWCY

Odbyło się plenarne posiedzenie delegatów wydziałowych Związku Pracowników Samorządowych, na którem dokonano wyboru nowych władz stowarzyszenia. Prezesem został w dalszym ciągu p. Feliks Jarzębowski. Wiceprezesami pp. Antoni Goerne i Marjan Rosiak. Sekretarzem został p. Józef Stanisławski, skarbnikiem p. Jan Pętkowski, członkami zarządu pp. Eugenjusz Szacki, Schroeder, Janina Supińska, Jarzębski i Kopeć.

W dniach 25, 26 i 27 maja rb. odbędzie się w Toruniu Walny Zjazd Delegatów Zrzeszenia Związków Pracowników Miejskich przy udziale kilkuset osób, delegatów ze wszystkich miast Rzeczypospolitej.

MARYNARZE

Od dłuższego czasu trwa w Gdyni zatarg między oficerami marynarki handlowej i armatorami. W styczniu r. b. upłynęła ważność dotychczasowej umowy zbiorowej, a nowej nie zawarto. W międzyczasie b. dyrektor departamentu morskiego M. P. i H. dr. Hilchen przyrzekł oficerom marynarki handlowej, że do 1 maja dotychczasowe ich płace nie będą obniżone, a Rząd zapowiedział wydanie rozporządzenia, ustalającego warunki pracy tej kategorji pracowników. Obecnie rozporządzenie to ukazało się, zainteresowani jednak uznali, że jest ono sprzeczne z ich postulatami.

Wobec tego delegacja oficerów skorzystała z bytności w Gdyni ministra Przemysłu i Handlu i złożyła mu oświadczenie, w którem domagała się dla oficerów marynarki handlowej tych samych praw, z jakich korzystają pracownicy umysłowi. W myśl bowiem nowego rozporządzenia, oficerowie nie korzystaliby z ustawowych urlopów, lecz ze skróconych, ani z ustawowych wymówień, ani z całokształtu świadczeń i t. p., ponosząc natomiast wszelkie ciężary, wynikające z ubezpieczeń społecznych.

Ponieważ postulaty te nie zostały uwzględnione, sytuacja uległa naprężeniu do tego stopnia, że należy się liczyć z możliwością wybuchu strajku, co jest tem bardziej prawdopodobne, wobec oświadczenia delegacji marynarzy, złożonego p. ministrowi, że poprą ewentualną akcję oficerów.

SALINARZE

W dniu 27 maja r. b. odbędzie się Zjazd Zw. Zaw. Salinarzy ZZZ w Warszawie, przy ul. Trębackiej 11.

Na zjeździe salinarzy między innemi wygłosi referat na temat: „Saliny w gospodarce narodowej" Dyrektor Naczelny Państwowego Monopolu Solnego Władysław Mickiewicz.

W dziesiątą rocznicę istnienia

Związku Pracowników Spółdzielczych

Jutro rozpocznie swe obrady w Warszawie dwudniowy Zjazd Delegatów pracowników spółdzielczych z 27 miast i ośrodków.

Związek Pracowników Spółdzielczych obchodzi w r. bież. dziesiątą rocznicę swego istnienia. Grupuje on w swych szeregach pracowników spółdzielczości spożywczej i mleczarskiej. Cyfra zorganizowanych pionierów i pozytywnej pracy spółdzielczej przekracza obecnie 2000 osób, zrzeszonych w 27 oddziałach prowincjonalnych oraz b. wielu kołach lokalnych.

Rok ubiegły dla pracowników spółdzielczych był okresem wyjątkowych klęsk w postaci kilkakrotnych a bardzo dotkliwych obniżek płac, oraz redukcyj personalnych. W obecnej chwili Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych posiada 172 bezrobotnych członków, co stanowi około 10 procent ogółu członków.

Związek prowadzi intensywną pracę pomocy prawnej, prowadzi cały szereg akcyj zawodowych, m. in. o umowy zbiorowe, o ubezpieczenie pracowników sklepowych w ZUPU, o skrócenie czasu pracy, ponadto buduje dom wypoczynkowy dla swych członków.

Jutro odbędzie się z okazji dziesięciolecia uroczysta akademja, przy udziale najwybitniejszych przedstawicieli spółdzielczości, jak prof. Stanisława Thugutta, prez. Wojciechowskiego, przedstawicieli władz i pokrewnych organizacyj spółdzielczych, pracowniczych i robotniczych. Akademja urozmaicona będzie częścią koncertową. W drugim dniu Zjazdu przyjęte zostaną sprawozdania komisyj zjazdowych oraz nastąpią wybory władz. Zjazd odbędzie się w sali Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Żoliborzu.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Józefostwo Buraccy mieli dwie wybitnie urodziwe córki: 18-letnią Romę i 16-letnią Renię. Pomimo to zapowiadało się właśnie po 16-letniej przerwie trzecie dzieciątko. Starsze już pracowały jako kasjerki w bazarze rodziców. Były pilnowane przez nich bardzo skrzętnie, na piękne młode dziewczęta czyha bowiem w Warszawie mnóstwo pokus. Państwu Burackim zdawało się, że mogą być pewni swych córek. Pewnej nocy wszakże starsza z nich Roma wyszła przez okno i udała się na spotkanie miłosne z Januszem Klarowiczem, z którym już od pół roku znali się i kochali. Poznała go w sklepie. Udało mu się skłonić ją do grzechu. Spotykali się małym domku, wynajętym przez Janusza na ul. Bednarskiej, bliżej Wisły.

Wtem ujawniły się skutki grzesznej miłości. Roma zawiadomiła o tem Janusza, dodając, że już najwyższy czas spełnić obietnicę, którą jej dawał niejednokrotnie — poślubienia jej. Chciał nieco sprawę odwlec, ale tak nalegała, że przyrzekł przyjść nazajutrz wieczorem i poprosić ojca o jej rękę.

Nazajutrz Roma z wielką niecierpliwością oczekiwała przybycia Janusza. Ale on... nie przybywał... Gdy Roma już straciła nadzieję, jednak ktoś wszedł. Był to wszakże — Grześ Lebioda, młody zarządzający bazarem Burackiego, który potajemnie kochał się w Romie. Szepnął coś do ucha Burackiemu, który, słysząc to, polecił Romie, pragnącej już iść do siebie, zostać jeszcze w pokoju.

Grześ nieśmiało oświadczył się Burackiemu o rękę Romy, ale dostał od niej kosza. Wciąż jeszcze liczyła na Janusza. Była o niego strasznie niespokojna, przekonana, że padł ofiarą wypadku.

Nazajutrz Roma pobiegła na Bednarską. Okazało się, że Janusz wyprowadził się i zniknął bez śladu. Z wrażenia — zemdlała. Ledwo ją docucono. Lekarz stwierdził — ciążę. Wśród tłumu gapiów znalazł się i Grześ. Był tem tak spiorunowany, że nie wiedział, co się z nim dzieje. Nie zauważył nawet, że Roma wstała i poszła.

Tymczasem Roma załatwiła sprawunki dla matki. Potem wróciła do domu, ledwo trzymając się na nogach.

— Myślałam, że cię już kto porwał — rzekła matka tylko.

Ani jednego pytania więcej nie zadała. Po godzinie Roma poszła, jak zwykle, do bazaru. Grześ nie miał odwagi spojrzeć jej w oczy. Zerkał tylko na nią ukradkiem i widział jej trupią bladość. Przytem wszakże była najzupełniej spokojna i przytomna. Boże, czyżby to wszystko była prawda?...

Z wielkiem uczuciem ulgi Roma wracała tego wieczora do domu.

Przez cały dzień musiała się zdobywać na nadludzką odwagę i zimną krew. Chwilami powracała uparcie myśl o samobójstwie. Natychmiast wszakże potrząsała głową. Widocznie inna myśl przesłaniała te zamiary. Niekiedy zaś smutnie kiwała głową.

Renia, widząc to wszystko, zapytała nawet:

— O czem tak rozprawiasz sama ze sobą?

Udała, że nie słyszy.

Wieczorem Grześ, jakby nigdy nic, przyszedł na szachy do Józefa.

Szef mocno i serdecznie uścisnął mu ręce, mówiąc:

— Bardziej, niż kiedykolwiek dziękuję ci za przyjście. Widzę bowiem, że nie masz do nas żalu za przykrość, jaka cię tu spotkała! — i wskazał głową na Romę.

Roma dobrze wiedziała, że Grześ musiał posiąść jej tajemnicę. Nachylona nad robótką, pracując machinalnie, zdawała sobie doskonale sprawę ze swej tragicznej sytuacji. Była zgubiona! To było jasne!...

Przypominała sobie teraz dzień za dniem całe minione pół roku, pół roku upojenia, szału od dnia, gdy... stało się... aż do... onegdaj...

Usiłowała teraz sobie przypomnieć, czy między słowami i postępkami Janusza nie było nic takiego, z czegoby można wnioskować, że zamierza ją porzucić. Ale nie. Była tak zaślepiona swoją miłością ku niemu, że nic takiego nie widziała, nic sobie nie przypominała, coby mogło wzbudzić najmniejsze choćby podejrzenia. Do ostatniej chwili, do ostatniej minuty nic tego nie zwiastowało. A przecież teraz już nie ulegało wątpliwości. To było zerwanie, najzupełniej oczywiste. Koniec, raz na zawsze. Jak mgiełka dymu, który rozpływa się i nie pozostawia śladu.

Czy wogóle był jakiś Jan Klarowicz na świecie? Kto to teraz udowodni? I gdzie go teraz szukać? Może nawet podał zmyślone nazwisko? Bo teraz wszystkiego już wolno się było po nim spodziewać. Jedno było o nim wiadomo, że musiał być bogaty, skoro pozwalał sobie na takie zbytki. Już dziś pewno mebluje podobne gniazdko innej kochance, innej naiwnej dziewczynie, która nie potrafi się oprzeć czarowi jego oczu i uwodzicielskim sztuczkom...

Tak, tak, trudno doprawdy o coś bardziej nieuchwytnego, przelotnego, chwilowego, niż ta jej miłość...

Przyszedł, wzbudził miłość, uwiódł i zniknął bez świadu.. Szukaj wiatru w polu!

Ta straszliwa świadomość zniszczyła w Romie wszystko. Jej wiarę w miłość i w ludzi, zaufanie, nadzieję...

A dookoła panował nadal niczem niezamącony spokój. To samo od wielu lat ciche, nieco jednostajne szczęście rodzinne, z dnia na dzień jednakowe, ranek, pójście do pracy, wieczór, powrót z pracy i tak wciąż...

Nikt nawet nie podejrzewał, co się dzieje w tem serduszku dziewczęcem, jakie burze niem wstrząsają. Ani matka, nucąc cicho nad robótką, ani ojciec, pykający z fajki nad gazetą...

Podczas minionych sześciu miesięcy spoglądała zgóry na ten spokój domowy. Myślała sobie: biedni, co oni mają z życia? Nic. O, ja, to co innego!... Co noc — raj na ziemi...

A dziś? Dziś jakże im zazdrościła ich pogodnego uśmiechu, jasnego czoła, spokojnego sumienia.

Przepadło! Nigdy już nigdy nie zazna spokoju i tego cichego szczęścia ogniska domowego...

A przecież będzie jeszcze gorzej!... Bo lada dzień, żeby nawet, nie wiem, co... trzeba się będzie przyznać do tej strasznej prawdy, której niesposób będzie dłużej ukrywać... Gdy zobaczy rumieniec wstydu na czole matczynem, że ma... taką córkę... O, Jezu, lepiej nie dożyć takiej chwili!... Albo sam widok, jak pogodny jasny błękit poczciwych oczu ojca zasnuje się chmurą straszliwą i ciśnie błyskawice okropnego gniewu... O, Matko Przenajświętsza, ratuj!...

Grześ zerkał na nią ukradkiem i zapytywał sam siebie:

— O czem ona teraz tak rozmyśla?

Roma wstała i ucałowała ojca na dobranoc. Jakgdyby nigdy nic.

Grześ pomyślał sobie:

— Gdyby nawet, coś musiało przecież być. Dozorca najwyraźniej mówił o nocnych schadzkach. To wystarczy...

Nazajutrz była niedziela. Grześ udał się do dozorcy. Udawał, że chce wynająć domek. Dozorca powątpiewał o tem mocno. Ale oprowadził jednak Grzesia, który dał dozorcy parę złotych, aby rozwiązać mu język.

Dozorca nie był mrukiem i wyrzucał ze siebie potoki słów, z których każde było dla Grzesia nowym ciosem. Zapłacił zato, aby ranił go każdem słowem coraz boleśniej.

Puszczając wodze językowi, dozorca opowiadał:

— Coprawda, mieszkam obok, ale com widział, tom widział. Mała przybiegała codziennie przed północą. Zostawała godzinę — dwie, poczem wiała. O, tu właśnie w tym pokoju, pod tą ścianą, stał szeroki tapczan... na nim ze dwa tuziny kolorowych poduszek... Służącej nie było... Moja kuma przychodziła na posługi... Poza tem — tajemnica. Pilnie strzeżona. Nigdy nic nie gotowali. Czasem, coprawda, coś przekąsili, ale tylko na zimno, rzeczy sprowadzone ze sklepu... Jakieś butelki czasem zostawały... po szampanie nawet...

Grześ ocierał pot z czoła. Wyobrażał sobie...

Dalszy ciąg nastąpi.

UPIORY WARSZAWY

Niesamowite dzieje ofiar potwornych zbrodniarzy

Wpadł tak, jak mu się zdarzało od czasu do czasu wpadać do Niusi, jako do dawnej przyjaciółki. Ona zaś... nie mogła nim pogardzać... Ciężkie czasy, a Leon był zawsze bardzo hojny...

Częstowała go właśnie herbatką, gdy nagle weszła Lilijka. Leon aż podskoczył, oczom swym nie wierząc...

Przecież od tylu tygodni zapewniano go, że jest uwięziona w bezpiecznem miejscu...

Natomiast Niusia, nie posiadając się z radości, rzuciła się jej na szyję, wołając:

— Nareszcie, nareszcie!.. Nie wyobrażasz sobie jak się o ciebie niepokoiłam! Byłam wprost zrozpaczona!.. Miejsca sobie znaleźć nie mogłam!

Leon wtrącił zjadliwie:

— Pani zapewne odbyła dłuższą podróż?

— O, tak... rzeczywiście dość długą... A dzięki komu, pan, zapewne wie równie dobrze, jak ja...

Powiedzenie było celne. Walski zbladł, jak kreda.

Wybełkotał, że już na niego czas, pośpiesznie pożegnał się i wyszedł.

Szedł po ulicy, pieniąc się z wściekłości i mrucząc:

— Nabrał mnie. Nabił w butelkę ten złodziej Arten. Ach, szubrawiec! Ach, kanalja!

Zawołał taksówkę i kazał się wieźć na Wolską. Wpadł do Artena, jak strzała i wrzasnął:

— Bandyto!.. Łotrze!.. Kanaljo!.. Złodzieju!.. — poczem chwycił Artena za gardło, dusząc go z całej siły.

Arten jednak z całym spokojem wyzwolił się z uścisku Leona i zapytał:

— Co się stało? Czyżby pan przypadkiem był łaskaw zwarjować?

— Niech pan lepiej powie, co pan zrobił z Lilijką...

— Człowiek, któremu powierzyłem jej sprawę, właśnie przyniósł mi bardzo smutną nowinę. W chwili, gdy usiłował rzucić ją do Wisły, nagle mu się wymknęła i zniknęła bez śladu.

— Trudno. Niech teraz robi wszystko od początku.

— Na to niech pan nie liczy.

— Jakto? Przecież zapłaciłem zgóry...

— To prawda, ale to nie nasza wina, że nie udało się. Ptaszek wyfrunął z klatki. Przepadło. Ja już nie chcę mieć z tą sprawą nic wspólnego...

— W takim razie niech pan wcale nie posyła moich weksli do inkasa. I tak ich nie zapłacę...

— To się okaże. Podpis pański na nich jest... Jestem więc spokojny...

— Przysięgam panu, że nie zapłacę ich...

— Więc pójdą do protestu. Potem zaś dam je komornikowi... przedtem wszakże pokażę pańskiej żonie, której nie omieszkam opowiedzieć, za co mi zostały dane.

— Nikczemniku!.. — ryknął Leon.

Klnąc zaciekle i widząc, że nic nie poradzi, Leon wyszedł, trzasnąwszy drzwiami, aż cały dom się zatrząsł.

W tej chwili Arten wyciągnął Maćka z za parawanu, gdzie go ukrył, mówiąc:

— Mamy go, coprawda, w ręku, ale chciałbym, abyś poszedł za nim i śledził go. Założyłbym się, że chce nam zrobić jakieś świństwo.

— Nic mnie to nie obchodzi — odparł Maciek — i wogóle wycofuję się z dotychczasowego życia. Kocham pewną dziewczynę i miłość ku niej uszlachetniła mnie. Jakbym się odrodził. Miłość ta zabiła we mnie wszystkie złe instynkty. Postanowiłem się ustatkować. Ktoby to pomyślał, co? Ja, Maciek, postrach stolicy, zabieram się do uczciwej pracy...

— Zdechniesz z głodu...

— Dlaczego? Będę pracował. Jestem jeszcze młody i silny. Przyjmą mnie wszędzie, bo tak czy inaczej, alem jeszcze w kryminale nie siedział. Gdy zacznę zarabiać uczciwie, może Lilijka, zlituje się nade mną...

Westchnął, poczem dodał:

— O, nie liczę na to, aby odrazu padła mi w ramiona. Zresztą, wiem, że narazie kocha innego. Wystarczy mi więc tymczasem, aby choć spojrzała na mnie z miłym uśmiechem swych pięknych oczu...

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrazki z życia

Po tylu latach

U Wiśniewskich był bal. Flirty już rozgorzały na dobre, tańce szły za tańcami, co chwila ktoś odwiedzał wyśmienity bufet — przecież talenty kulinarne zacnej pani Wiśniewskiej znane były w całej Warszawie. Wszyscy sie doskonale bawili, a ci, którzy zbyt starzy byli do tańca i flirtu, którym kapryśny stetryczały żołądek nie pozwalał na delicje podniebienia, ci, gromadnie po kanapkach, plotkowali zawziecie. W jednym pokoju starsi panowie z powagą i namaszczeniem grali w bridge'a (pan radca zdążył już przegrać dwa złote trzydzieści pięć groszy!).

W kącie jednego z pokojów stał przystojny, czterdziestoletni mężczyzna i najwidoczniej się nudził. Spostrzeżony wreszcie został przez czujną panią domu:

— Ach, panie Jarzębski, więc wciąż sam? To prawda, pan nikogo właściwie nie zna. Ale tak być nie może, pan pozwoli za mną. — I podchodząc do jednego z najbardziej rozbawionych, przedstawiła wzajemnie obu panów:

— Pan Zgarbiński — pan Jarzębski. Panie Stanisławie, pan Jarzebski również z Krakowa na pewno macie wspólne wspomnienia...

Faktycznie, po pięciu minutach, obaj panowie rozmawiali ze sobą, jak starzy przyjaciele. Jarzębski, rozstając się ze Zgarbińskim, zaprosił go do swojej kawalerki.

Zgarbińskiemu bardzo przypadł do serca nowy znajomy. Coś go ciągnęło do niego, rad był pogadać o dobrych krakowskich czasach, o Plantach, o Jamie Michalikowej... o pięknych krakowiankach.

Jarzębski był w Warszawie od paru miesięcy dopiero, ale zdążył się już zainstalować bardzo przyzwoicie. Oko gościa z przyjemnością biegło po gustownych, nowoczesnych mebelkach, pięknych oryginalnych kilimach, na ścianie zwróciły jego uwagę dwa przepyszne rysunki Wyspiańskiego i zawieszona na wschodnim kobiercu, stara turecka szabla, wysadzana kamieniami.

Rozmowa potoczyła się bardzo mile i wkrótce obopólna sympatja zamieniła się w przyjaźń. Zanim Zgarbiński się spostrzegł, było już późno, trzeba było wracać.

Wstał, pożegnał się. Nagle oko jego spoczęło na ładnym, ulanym z bronzu, przycisku, który leżał na biurku. Wziął go do ręki i nagle zmarszczył brwi:

— Ciekawe! Przysiągłbym, że to ten sam, co u Agi...

— Aga?.. — powtórzył, naraz pobladły Jarzębski. — Co pan chciał powiedzieć?

— Tak, niema wątpliwości — monologował dalej Zgarbiński. — To ten sam... możliwie, że narzędzie zabójstwa...

Stalowe palce Jarzębskiego wpiły mu się w ramie.

— Powiedzże pan, na miłość Boską, o czem pan mówi!

Zgarbiński przetarł ręką czoło, jakby ścierając pył z dawnych wspomnień...

— To stara historja... jeszcze z przed wojny... kochałem jedną kobietę, miała na imię Aga. Naturalnie było to jeszcze w Krakowie. Kochałem ją do szaleństwa, była mi jakiś czas wzajemna... Miałem wyjechać do Warszawy właśnie... Błagałem ją, żeby pojechała ze mną, nie chciała, zerwała nawet ze mną, powiedziała, że jej się znudziłem... Chciałem ją jeszcze raz zobaczyć przed wyjazdem. Miałem podwójny klucz od jej mieszkania. Raz, wślizgnąłem się o zmroku... Boże... na kanapie wiły się w uścisku miłosnym splecione dwa ciała. Gdy wszedłem, mężczyzna oderwał się od Agi, stanął naprzeciwko mnie... Nie widziałem jego twarzy, był przecież zmrok. Palce moje, w poszukiwaniu instynktownem czegoś, zacisnęły się na tym przycisku bronzowym — był to mój podarunek, w swoim czasie dla Agi. Byłem oszalały, nie wiedziałem, co się ze mną dzieje, rzuciłem pocisk... Mężczyzna padł na podłogę, uciekłem. Po godzinie pociąg wiózł mnie do Warszawy. Wojna przedzieliła mnie od austrjackich sądów. Może zabiłem...

— Nie... — szepnął nagle Jarzębski. Był strasznie zmieniony na twarzy. Kurczowo ściskał fatalny przycisk...

...Stało się to błyskawicznie... ...Ledwo Zgarbiński zdążył się schylić, gdy ciężki przedmiot świsnął mu nad głową...

— Więc to pan? — krzyknął.

— Tak, to byłem ja... — odrzekł z nienawiścią Jarzębski...

Patrzyli na siebie jakiś czas, jak dwa tygrysy...

Wreszcie oczy im zmiękły, złagodniały, postąpili naprzód o krok... mimowoli spotkały się ich dłonie... podali sobie ręce...

— Ech, co tam! — powiedział Zgarbiński. — Po tylu latach...

Adam Tyski.

Taniec w obłędzie czy obłęd w tańcu

Zawody półprzytomnych ludzi w Cyrku

(m. g.) Wielobarwne afisze, gesto oblepiające mury miasta, wielkiemi literami zapowiedziały sensację: międzynarodowy turniej taneczny — maraton — taniec na wytrzymałość — nagroda 30.000 franków.

Przechodnie stają, głośno czytają. Jedni szybko odchodzą, drudzy, pogardliwie się uśmiechają. Jakiś starszy pan, prowadzący może 7-letnią dziewczynkę, mówi do niej: „Widzisz, Zosiu, trupa warjatów przyjechała".

W pewnym momencie przed afiszem staje dwóch cwaniaków.

— Te, Wacek, — odzywa się jeden — fajny kawał, co? Będą stale tańczyć, aż się zafokstrotują! Żeby Mańka chciała, to i jabym potańczył. Ale ona, nie bedzie chciała. Szkoda jej schabu, bo waży ze 100 kilo".

*

Na arenie cyrkowej, oświetlonej setkami lampek elektrycznych ustawiły sie rzędem pary taneczne. Przed mikrofonem staje jegomość i głośno wywołuje nazwiska „bohaterów". Wszyscy młodzi, uśmiechają sie.

Jest miedzy nimi tylko jedna starsza niewiasta, Włoszka, ale widać, że doskonale wygimnastykowana.

Na dany znak orkiestra poczyna grać. Rozlega sie wrzaskliwy foxtrott, pary poruszyły sie i rozpoczął sie taniec.

*

Po 12-tu godzinach twarze tancerzy zbladły, szminka nie trzyma sie i spływa ze zmeczonych twarzy niewiast.

Ale tańczą. Jeszcze panują nad swemi nogami. Jeszcze upojne tango czy łagodna melodja walca potrafi ich zmusić do „ludzkiego" tańca.

*

30 godzin upłynęło od startu. Odpadło wiele par. Nawet takie pary, które przed rozpoczęciem turnieju zapowiadały stanowczo, że trupami uścielą arenę, a nie skapitulują.

Zwycięża jednak zmęczenie. Odpadają. Reszta tańczy: w oczach obłęd, usta sine, ręce drżące — żywe, półprzytomne lalki.

*

Wczoraj przed południem wizytuję turniej. Już tylko kilkanaście par. „Tańczący" snują się jak widma po sali.

Głośnik ryczy, wypluwa z swych czeluści foxtroty, tanga, a arbiter co parę minut gwizdkiem przerywa ten obłędny taniec. Już minęło 60 godzin od startu.

*

Po arenie cyrkowej jak automat porusza się Nr. 19. To Kwiatkowski Stanisław. Stracił partnerkę.

Musi czekać, aż ktoś odpadnie, by on mógł zdobyć „żywe" oparcie.

Wolno chodzi. Jest trupio blady. Jakiś młodzieniec, siedzący obok mnie, woła: „Stasiu, nie mecz się. Wolniej".

Stasio wykrzywia usta w bolesnym grymasie. Otwiera usta, coś mówi, ale głośnik zagłusza jego słowa. Wychudzoną ręke wskazuje na serce!

Nr. 4 — to rozkoszna jasnowłosa miss Baby. Niebieskie oczęta patrzą beznadziejnie smutno na towarzyszy niedoli.

Chce oprzeć sie o ramie partnera, ale ten odsuwa się, pozostawiając tylko rękę.

Patrzy — nie widząc — nogi jego poruszają sie, ale jest to tak przerażający widok, że mimowoli przesuwam wzrok dalej.

Ale co twarz, to rozpacz, straszliwa, beznadziejna tępota. Chcą śmiać się, ale tylko skurcz ust znamionuje, że jest to wysiłek zbyt bolesny. Tańczą, ale czy to taniec?

Chodzą, poruszają się, coś tam szepczą, ale sadzę, że czyni się to w tym celu, by nie zapomnieć o ludzkich przyzwyczajeniach.

W chwili, gdy arbiter ogłosił przerwę, jedni drugich... wyciągają z areny. Ten i ów słania się, pada, ale ostatnim wysiłkiem podnoszą się i idą do pokoi, by „odpocząć".

Za chwilę znów ukażą sie i jak by żywe trupy snuć się będą po arenie cyrkowej. Dziś, jutro, a może i za tydzień. Kto wie?

*

Zagranicą podobno tego rodzaju turnieje cieszą się powodzeniem. Tak twierdzą organizatorzy z p. Mucci na czele.

Ktokolwiek choć raz ujrzał ten taniec nieprzytomnych ludzi, musi uszczypnąć się, by przekonać sie, że żyje, czuje, myśli i że to, co ogląda, nie jest jakimś okropnym snem.

Mówią, że to sport, że to egzamin wytrzymałości. Słowa górnolotne, ale pozbawione istotnej treści. Stanowczo odważni są organizaorzy, którzy twierdzą, że odbywający sie turniej w Cyrku jest dziedzina sportu.

Gdyby w ten sposób chcieć patrzeć na różnorakie zjawiska w życiu, doszlibyśmy do zgoła potwornych wniosków.

Jedno tylko nie ulega wątpliwości: widowisko - maraton taneczny — pozostawia okropne wrażenie.

Nie chce sie wierzyć, że coś podobnego może istotnie rozgrywać sie przed naszemi oczami.

Taneczny obłęd albo obłęd w tańcu — żywy korowód wychudzonych, nieprzytomnych, schorowanych ludzi — oto prawda, która wydziera się z areny i krzyczy głośno: „Dość takich widowisk!"

Samobójstwo pod wpływem hypnotyzmu

W przededniu sensacyjnego procesu w Wiedniu

(miecz.) W małem miasteczku, wpobliżu Wiednia, zamieszkiwali od dłuższego czasu dwaj bracia Ferdynand i Leopold Wanter. Starszy Ferdynand przed laty był dyrektorem urzędu pocztowego w Wiedniu, a obecnie korzystał z emerytury, młodszy był inżynierem - elektrotechnikiem. Wespół z braćmi zamieszkiwała ich siostra, stara panna.

Trójka prowadziła życie spokojne i cieszyła się ogólnem poważniem w okolicy.

Przed paru tygodniami inżynier Leopold, przeprowadzając instalację elektryczną w mieszkaniu znanej hypnotyzerki Katarzyny Girintal, niezadowolony z zachowania się właścicielki, oświadczył, że roboty nie skończy.

W chwili, gdy inżynier opuszczał lokal, hypnotyzerka krzyknęła:

„Jeszcze mnie pan popamięta. Zemszczę się na osobie, która jest panu drogą". Inżynier pogardliwie zaśmiał się i trzasnąwszy drzwiami, wyszedł z mieszkania hypnotyzerki.

Po upływie paru dni Leopold zauważył, że brat jego Ferdynand zachowuje się dziwnie niespokojnie. Nerwowo spacerował po całym lokalu, wychodził na dwór, a gdy wracał, wzburzony był jeszcze bardziej.

Przerażony Leopold troskliwie wypytywał brata o przyczynę takiego stanu, ale Ferdynand miał tylko jedną odpowiedź:

„Jestem nieszczęśliwy! Straciłem własną wolę, czuję, że ktoś się nade mną znęca!"

Leopold zaproponował, by sprowadzić lekarza, ale Ferdynand nie zgodził się, twierdząc, że uspokoi się. Istotnie jeszcze tegoż dnia zachowywał się zupełnie normalnie i nic nie wskazywało, że emeryt knuje okropny zamiar.

W nocy, gdy wszyscy byli pogrążeni we śnie nagle rozległ się wystrzał. Gdy Leopold i siostra wbiegli do pokoju brata, Ferdynand nie żył. Obok denata leżał porzucony rewolwer.

Na miejsce przybyły władze i rozpoczęło się się drobiazgowe śledztwo. W trakcie śledztwa Leopold przypomniał sobie o przekleństwie hypnotyzerki i opowiedział szczegółowo sędziemu śledczemu.

Ten zrazu uśmiechnął się sceptycznie, ale wobec stanowczej postawy Leopolda, wezwał hypnotyzerkę do swego gabinetu.

Hypnotyzerka, usłyszawszy, o co chodzi, kategorycznie wyparła się, by kiedykolwiek groziła inż. Leopoldowi.

Sprawa jednak nie ucichła. Zainteresowały się nią różne czynniki i zdaje się, że wkrótce Wiedeń będzie miał sensacyjny proces

Wielu psychjatrów i uczonych wykazało żywe zainteresowanie dla sprawy i od nich zależy ustalenie, czy możliwa jest hypnoza na odległość! Jeśliby taka teorja została dowiedziona, hypnotyzerka Katarzyna Girintal zostałaby uznana za morderczynię!

W związku z powyższą sprawą gazety austrjackie podają sensacyjne fakty o licznych wypadkach hypnozy na odległość.

Byki walczą z autami!

Sensacyjne reformy w Hiszpanji

(m.) W Hiszpanji niewiele się zmieniło. Tak samo jak przed paruset laty, tak i obecnie setki tysięcy ludzi emocjonuje się ohydnemi walkami byków, w czasie ktorych giną tragiczną śmiercią toreadorzy, pikadorzy, nie mówiąc już o koniach, które najczęściej padają ofiarami dzikich byków.

Należy przypomnieć, iż nim na arenie ukazuje się bohater dnia— toreador, pomocnicy jego — pikadorzy konno przemierzają teren i uzbrojeni w piki drażnią wygłodzone, dzikie zwierzę.

Byk z najeżonemi rogami pędzi po arenie i wpada w szał, nie mogąc dosięgnąć swemi rogami przeciwnika. Pikadorzy bowiem są b. zreczni i świetnie jeżdżą konno.

Ale mimo to często się zdarza, że byk, wykorzystując sytuację, dopada konia i rozpruwa mu brzuch rogami! Publiczność wyje z zadowolenia, zmasakrowanego konia wynoszą nieraz razem z jeźdźcem, poczem ukazuje sie nowy pikador.

I oto teraz Hiszpanie nagle zrozumieli, że publiczne rzezie jakoś „nie pasują". Lansują wobec tego projekt, by pikadorzy, zamiast koni używali do swego niebezpiecznego fachu... auta! Ma to być w ten sposób urządzone, że pikador jedną ręką będzie kierował, a drugą, uzbrojoną w pikę, drażnił zwierzę.

W ten sposób Hiszpanie uważają, że „wilk będzie syty i owca cała". Zapominają tylko, że... pozostaną ludzie: toreadorzy i pikadorzy, którzy chyba zasługują na taką litość, jak i... konie.

Maj
6
SOBOTA
św. Jana w Oleju

Wsch. sł. g. 4·20 — Zach. sł. g. 19·34

Co mówią gwiazdy?

Na dzień 6 maja 1933.

Jeśli w kinie nadepnie ci na odcisk niewiasta ważąca 90 kg. żywej wagi, wkrótce przekonasz się, że kobiety będą się biły o ciebie, dobiegając się o twe względy.

Unikaj koncertu i kwaśnego mleka, bo będziesz miał awanturę z teściową.

Dobrze jest dzisiaj wziąć udział w seansie spirystycznym, uważaj jednak na ręce, byś nie oberwał po buzi.

Co mówi Lud?

Nadużycia w Zw. Drukarzy „Ognisko" w Krakowie

Od p. Dr. U. otrzymaliśmy następujący artykuł.

W biurze Związku Zawodowych Drnkarzy „Ognisko" w Krakowie z siedzibą w Rynku Gł. 12, pracował w charakterze kasjera przez szereg lat niejaki p. Józef Wesołowski, drnkarz, zam. przy ul. Tadeusza Kościuszki 64.

Funkcja tego pana polegała na tem, że przez kilka godzin dziennie siedział w biurze, a w sobotę odbierał wkładki od drukarzy po około 14 zł. tygodniowo, z czego 25 proc. miał przesyłać do centrali w Warszawie, które to 25 proc. zamiast do centrali przesyłać chował do własnej kieszeni przez szereg lat. Za tą **ciężką pracę** otrzymywał 100 zł. tygodniowo.

Onegaj p. Wesołowski zaprosił kilku bezrobotnych kolegów na birbantkę do restauracji „Locarno" na Prądniku Czerwonym, gdzie po rozkosznie spędzonej nocy, p. Wesołowski zapłacił rachnnek w kwocie 300 zł.

Nazajutrz koledzy ci którzy nie mają na kawałek chleba, donieśli zarządowi, że p. Wesołowski rzuca stozłotowemi banknotami jak groszem.

Przeprowadzono natychmiast rewizję ksiąg i skonstantowano, że Wesołowski dopuścił sie defraudacii na olbrzymią snmę wynoszącą grube tysiące zł. i zamiast sprawę oddać do prokuratorji, a tego rabusia ciężko zapracowanego grosza robotniczego zamknąć za kratkami, sprawę po cichu zatuszowano, p. Wesołowskiego z „Ogniska" wyrzncono i „cicho sza!".

A bezrobotni drukarze przymierają głodem!

Może się p. prokurator zainteresuje wyświetleniem tej sprawy, gdyż tego się dopomaga opinja publiczna.

Wystawa kilimów gliniańskich

Od dwóch tygodni bawi w Krakowie reprezentant firmy Chamuły p. Knzyk, który nrządził przy ul. Sławkowskiej 30 wystawę kilimów gliniańskich. Doprawdy warto zobaczyć tą bombonierkę kilimową nrządzoną ze smakiem w której są najnowsze wzory kilimiarskie jak hnculskie, staropolskie zakopiańkie i t. d. projektowany przez wybitnych polskich artystów. Fachowość i rzetelna obsługa p. Kuzyka dają gwarancję pełnowartościową, a to co się tam zobaczy na dłngo pozostanie w pamięci, a nieobowiązuje kupna.

Zawiedziona narzeczona pobiła narzeczonego w kościele

W kościele w Dąbrowie miała miejsce wczoraj niezwykła scena.

W kościele miał odbyć się ślub jednego z młodych robotników A. S.

W chwili gdy orszak weselny zbliżał się go ołtarza z tłumu kobiet wyskoczyła nagle jakaś młoda dziewczyna i zbliżywszy się do pary oblubieńców wymierzyła nagle p. młodemu siarczysty policzek. Wywołało to ogólne zamieszanie, zaś krewka dziewoja, korzystając z afektu swego wystąpienia nie żałowała dalszych razów i „prała" p. młodego, ile tylko mogła.

Przesłuchana przez policję oświadczyła, iż jest z Miechowa i dowiedziawszy się, że narzeczony jej żeni się w Dąbrowie, specjalnie przyjechała na ślub, ażeby się zemścić.

Po zajściu ślub odbył się już bez przeszkód.

Kradzieże

Suderowi Zygmnntowi zam. przy nl. Kazim. Wielkiego 98 skradziono rower wart. 360 zł., który pozostawił na ul. Karmelickiej.

Breitshoppowi Chaskielowi zam. przy ul. Grzegórzeckiej 12, skradziono z mieszkania 2 podnszki i bieliznę wart. 100 zł.

Henrichowi Władysławowi zam. przy ul. Groble 8 skradziono z niezamkniętego przedpokoju 3 płaszcze damskie wart. 500 zł.

KRONIKA KRAKOWA

Komuniści przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed Sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli na ławie osk. Salomon Schnitzer l. 24 szewc, Mojżesz Gerstner l. 27 krawiec, Mendel Bochner l. 32 krawiec, Samuel Leib Fern l. 20 pomocnik krawiecki oraz Izak Wolfeiler l. 18 pom. krawiecki, osk. o to, że dnia 1 na 2 września 1932 r. w Chrzanowie w celu rozpowszechnienia sporządzili i przechowywali druki i ulotki o treści zmiany ustroju Państwa Polskiego przez wprowadzenie w drodze rewolucji dyktatury proletarjatu i republiki rad.

Podczas rewizji w mieszkaniu Gertnera policja zastała wszystkich oskarżonych przy pracy nad powielaniem ulotek.

Ulotki te sporządzono w celu rozpowszechniania w dniu 4 września podczas uroczystości „Międzynarodowego dnia młodzieży komunistycznej".

Oskarżeni wypierają się winy jednak świadkowie mocno oskarżonych obciążają.

Sędziowie przysięgli uznali winnymi oskarżonych wobec czego Trybunał skazał osk. Gerschnera i Bochnera po 2 i pół roku c. w. Terna i Wolfeilera po 15 m. c. w. przeciw Schnitzerowi rozprawa została zawieszona, gdyż osk. Schnitzer zbiegł za granicę.

Rozprawie przew. s. o. dr. Ostręga, wot. s. o. dr. Stuhr i Traczewski, osk. prok. dr. Garbaczyński. Bronili adw. dr. Arnold, dr. Aleksandrowicz i dr. Steinsbergowa.

Ofiara zawodu

Pogotowie ratunkowe zostało wezwane wczoraj do Swoszowic, gdzie Paweł Rucki, lat 47, malarz, zam. przy ul. Towarowej 46 doznał złamania prawej nogi przy pracy.

Przewieziono go do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Samobójstwo córki dorożkarza w Krakowie

Onegdaj o godz. 20.45 na Aleji Grottgera w Krakowie, popełniła samobójstwo Marja Szatko, lat 18, córka dorożkarza, zam. ulica Mazowiecka 51, strzelając sobie w prawą skroń z rewolweru. Wezwano pogotowie ratunkowe, którego lekarz stwierdził śmierć. Zwłoki na polecenie lekarza miejskiego przewieziono do Zakładu Medecyny Sądowej.

Samobójstwo jej można tłumaczyć zniechęceniem do życia, gdyż dziewczyna żyła w niedostatku, znajdując się ostatnio bez pracy.

Aresztowanie przestępców w Krakowie

Policja Państwowa w Krakowie aresztowała Wysockiego Wiktora, lat 39, zam. w Grobli, za kradzież z wystawy Gleitzmana przy ul. Florjańskiej 23, 25 metrów jedwabiu.

Glassa Naftalego, handlowca, zam. Starowiślna 44, za usiłowaną kradzież kwoty 20 zł. w księgarni „Lot" przy ul. Podwale.

Majkę Edwarda, lat 29, robotnika, zam. przy ul. Pasterskiej L. 5, Pamułę Zygmunta, lat 30, robotnika, zam. przy nl. Opłotkiej 8, Kołodziejczyka Władysława, lat 24, robotnika, zam. przy ul. Miedzianej 58. za niebezpieczne pogróżki oraz zmuszanie do zaprzestania pracy robotników pracujących przy budowie nowego domn przy ul. Pasterskiej 13.

Nowińską Zofję lat 19, za kradzież kwoty 50 zł. na szkodę Szatkewskiej, zam. przy ul. Zamojskiego 33.

Hutmana Leiba, lat 25, krawca. za nielegalne przekroczenie granicy z Czechosłowacji i uchylanie się od poboru wojskowego.

Dierdę Franciszka, lat 25, rokotnika, zam. przv ul. Mazowieckiej L. 67, za włamanie do sklepu przy ul. Mogilskiej L. 15, gdzie skradł artyknły spożywcze wart. 210 zł. na szkodę St. Łosiowej.

Młynarz oskarżony o zabójstwo przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okr. karn. w Krakowie zasiadł na ławie osk. Bronisław Zwoliński l. 24 młynarz z Pisar p. Chrzanów oskarżony o zbrodnię zabójstwa która tylko przypadkiem nie została urzeczywistniona.

Akt oskarżenia przedstawia się następująco:

Osk. Zwoliński odchodząc do służby wojsk. pozostawił Marję Zwolińską swą narzeczoną, do której począł się zalecać niejaki Stanisław Kulka, jednak bez wzajemności.

Po powrocie ze służby wojskowej Zwoliński znów począł chodzić ze swą narzeczoną, zaś Kulka zapałał do niego nienawiścią, a nawet dotkliwie pobił Zwolińskiego bokserem po głowie. Dnia 7 stycznia 1933 r. w domu Andrzeja Bartosiewicza odbywała się zabawa, a goście mocno zakrapiali tę sprawę monopolką.

Około 12 w nocy wpadł z towarzyszami Kulka robiąc awanturę odgrażając się Zwolińskiemu, w trakcie tej awantury Zwoliński strzelił do Kulki trzykrotnie z rewolweru raniąc ciężko Kulkę w szyję i w jamę brzuszną.

Po przeprowadzonej rozprawie Trybunał postanowił na skutek obrony przesłuchać dodatkowych świadków i w tym celu rozprawę odroczono do dnia 17 maja b. r.

Rozpr. przew. s. o. Solecki, wot. s. o. dr. Zalipski i asesor dr. Żmuda. Osk. prok. dr. Müller, bronił adw. dr. Pągowski.

Obniżka komornego?

W najbliższych dniach zostanie zwołany do Warszawy ogólno-krajowy zjazd Zrzeszeń lokatorów w celu zorganizowania akcji o obniżkę komornego.

Krążą pogłoski, niewiadomo jednak, na czem oparte, że noowobrany Prezydent Rzeczypospolitej wyda dekret o obniżce komornego.

Porzucił narzeczoną w Krakowie

P. Paulina Bębno zamieszkała w Krakowie przy ul. Józefa Sarego 2, zakochała się w młodym ślusarzu Stefanie Kłeczce, zamieszkałym przy ul. Kurniki 3. Kłeczko jednak nieodpłacał się jej wzajemnością.

Onegdaj Kłeczko wyłudził od swej ukochanej 1.400 zł. i zwiał, nie dając znaku życia o sobie. Zrozpaczona dziewczyna zawiadomiła o powyższem policję.

Dostała bóli przedporodowych na ulicy

Dnia 4 bm. o godz. 15-stej wezwano pogotowie ratunkowe na ul. Karmelicką w Krakowie do Marji Papież, lat 33, zam. w Prokocimiu, która doznała bóli przedporodowych. Przewieziono ją do szpitala św. Łazarza.

Upił się do nieprzytomności

Wczoraj o godz. 18.45 Michał Wiatrak, lat, 27, malarz pokojowy, zam. przy ul. Ks. Józefa 41, przechodząc Al. Krasińskiego w stanie nietrzeźwym zasłabł i upadł na jezdnię. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiezło go na stację pogotowia ratunkowego, gdzie przyprowadzono go do przytomności poczem odszedł do domu.

Pościg za opryszkiem w Krakowie

Wczoraj około godz. 21-szej nieznany osobnik skradł w kawiarni Mazurka przy ul. Piastowskiej płaszcz damski i kapelusz męski.

Opryszek ścigany przez pełniącego tam służbę strażnika bezpieczeństwa oddał do niego jeden strzał z broni palnej przebijając mu czapkę.

Strażnik bezpieczeństwa oddał za nim 3 strzały rewolwerowe jednak widocznie niecelne, gdyż osobnik ów zbiegł w stronę Woli Justowskiej, porzucając płaszcz i kapelusz. Dochodzenia w toku.

Afera na tle erotycznem w Krakowie

Przed niedawnym czasem zatrudniona była u p. Zygmunta Glasmana w Krakowie, 27-letnia służąca, Karolina Wydmańska. Pewnego dnia zeszła ona z 13-letnim synem p. Landanów Szaką do piwnicy, gdzie rzekomo miał on być jej w czemś pomocny.

Tu słnżąca uwiodła młodego Landana. Wktótce okazało się, że chłopiec jest chory wenerycznie. Wydmańska oświadczyła, że nie wiedziała iż jest chora.

Jak się jednak okazało, leczyła się ona w szpitalu św. Łazarza.

Wczoraj za ten czyn odpowiadała przed Trybunałem Sądn karnego, który skazał osk. Wydmańską na 1 rok więzienia nmarzając jej połowę kary amnestją resztę zaś zawieszono na przeciąg lat 2.

Bandyta pastwił się nad swoją ofiarą

Onegdaj wydarzył się we wsi Solukowo tajemniczy wypadek. Około godz. 12 w południe do szkoły wdarł się jakiś osobnik, który uderzył znajdującą się w jednej z sal nauczycielkę Jadwigę Surdalewicz tępem narzędziem w głowę tak, że napadnięta straciła przytomność.

Bandyta dopuścił się następnie na omdlałej niesłychanego okrucieństwa. Rozgrzaną podkową napiętnował jej piersi i zrabował jej z kieszeni 50 zł. poczem zbiegł.

Humanitarna placówka lecznicza

Siostry Miłosierdzia w Krakowie uruchomiły ponownie przy ul. Warszawskiej 6 ambnlatorjum dla chorób chirurgicznych i wewnętrznych.

Doskonale wyposażona przychodnia lecznicza przeznaczona dla chorych ubogich i niezamożnych pozostaje pod kierownictwem p. Dra Alfreda Ćwiklińskiego.

Przyjmowanie chorych odbywa się codziennie od godz. 12 — 14 z wyjątkiem niedziel i świąt.

Fatalny stan 3-go mostu

Nie pomagają liczne skargi: okropne wyboje na III-cim moście narażają przejeżdżające furmanki na połamanie kół. Wczoraj popołudniu wyjechała straż pożarna na III-ci most celem uprzątnięcia wozu z deskami, któremu złamało się koło na wybojach. Zrobił się oczywiście zator, opóźnienie tramwajów itd.

Zazdrosny mąż rąbie siekierą rywala

Teren wadowicki od kilku lat ma prawie codzień nieladą zbrodnię.

Wczoraj niejaki Pająk Władysław, lat 35, z Bieńkówki p. Wadowice przyłapał podobno swoją żonę z Sapałą, zazdrosny mąż porwał siekierę i nderzył nią swego rywala z taką siłą, że rozbił Sapale mózg. Po przeprowadzonej natychmiastowej operacji Sapała zmarł. Sledztwo niebawem wyjaśni tajemnicę.

Kronika wypadków

Zygmunt Cholewie l. 33 z Wieliczki w zamiarze samobójczym poderżnął sobie nożem szyję. Stan groźny, przewieziony do szpit. św. Łazarza.

Stan. Brodnik, l. 40, z Nagłowic p. Jędrzejów, został pturbowany przez braci Batow łopatą po głowie. Przewieziony został do szpit. św Łazarza.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

„Spadł z księżyca"

REPERTUAR KIN.

Adria: „Buster się żeni"
Apollo: „Złote sidła"
Atlantic: „Teodozja Sewastopol"
Bagatela: „Noc w raju"
Dom żołnierza: „Jad miłości"
Muzeum: „Afryka mówi"
Promień: Miłość i zemsta dońsk. kozaka
Słońce: „Swiatła wielkiego miasta"
Świt: „Dziesięciu z Pawiaka"
Sztuka: „Biała odaliska"
Uciecha: „Pod Twą Obronę"
Wanda: „Jego ekselencja subjekt"

RADJO

Sobota, 6 maja 1933 r.

Kraków, Godz. 11.40 Przegląd Prasy i kom, meteor., 11.57 Sygnał czasu, hejnał z Wieży Marj. program na dzień bież., 12.10 Płyty gramof., 13.15 Transm. z Warsz., 15.35 Odczyt, 16.00 Hejnał z Wieży Marjackiej, 16.20 Płyty gramof. 16.40 Odczyt z Warsz., 17.00 Płyty gramof., 17.35 Krak. wiadom. bież., 17.40 Odczyt, 17.55 Program na dz. nast., 18.00 Nabożeństwo majowe z Jasnej Góry, 19.15 Rozmaitości, komunikaty, giełda zbożowa, 19.30 Transm. z Warsz, 23.00 Muzyka, 24.00 Hejnał z Wieży Marj,

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Rynek A-B 45 „pod Białym Orłem", Łobzowska 6 „Apteka", Grzegórzecka 9 „pod Świętą Kingą", Długa 4 „pod Złotym Lwem", Krakowska 19 „pod Murzynem".

Dziś dyżnr necny aptek w Podgórzu:
Pl. Zgody 18 „pod Orłem".

Tajna rozprawa przed sądem w Krakowie

Przed Trybunałem Sądu Okr. Karnego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie osk. Wincenty Klimczak l. 31, gospodarz z Mętkowa pow. Chrzanów, oskarżony o to, że dnia 4. 9. 1932 r. odprowadzając żonę gospodarza Annę Kania do domu, na odludnem polu nagle osk. Klimczak przewrócił Kanię chcąc ją nżyć cieleśnie jednak poszkodowana poczęła się bronić i krzyczeć a Klimczak bojąc się by ktoś nie nadszedł zbiegł. Nadmienić należy, że Kania wówczas była w odmiennym stanie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Klimczaka na 6 mies. więzienia zawieszając mu karę na przeciąg 2 lat. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych.

Rozpr. przew. s. o. dr. Solecki, wotowali s. o. dr. Zalipski i asesnr dr. Zmuda, osk. prok. dr. Müller, bronił adw. dr. Józef Woźniakowski.

Chciał wyrzucić wdowę po dozorcy, nie oddając zatrzymanych 500 złotych

Właściciel domu przy ulicy Ogrodowej 40 w Warszawie Bereda przyjął swego czasu dozorcę, od którego pobrał 500 zł. tytułem kaucji. Przed kilku tygodniami dozorca zmarł.

Onegdaj Bereda przyjął nowego dozorcę, od którego również pobrał pieniądze, ażeby zaś móc dozorcę ulokować, gospodarz postanowił usunąć z mieszkania wdowę po pierwszym dozorcy. W obronie jednak wdowy stanęli lokatorzy, którzy tłumnie wybiegli na podwórze, kobiety uzbrojone w szczotki, kije, pogrzebacze i patelnie rzuciły się na Beredę.

Poturbowany dotkliwie gospodarz salwował się ucieczką. Zaalarmowana policja przybyła na miejsce i przywróciła porządek. Wdowa pozostała w domu.

Oryginalna wystawa

Dnia 21 bm. urządzona zostanie staraniem Związku Strzeleckiego, oddział w Podgórzu, w salach Towarzystwa Strzeleckiego przy ul. Lubicz pod protektoratem prezydenta miasta dr. M. Kaplickiego Wystawa kompozycji kwiatowych pt. „Święto wiosny". Bliższe szczegóły w afiszach.

Straszna śmierć córki profesora

Tragiczną śmiercią zginęła 8-letnia Zofja Jakubowska, córka profesora gimnazjum w Trzemesznie. Podczas maglowania bielizny przez służącą magiel przycisnęła dziewczynkę do ściany, wskutek czego odniosła bardzo ciężkie obrażenia. Ofiara magli zmarła następnego dnia.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski   Drukarnia Monopol. Kraków Na Gródku 2.